

Moja rodzinna miejscowość „Z Kołomyi do Kromnowa ”

Żaneta Ruczkowska

Moja rodzinna miejscowość

„Z Kołomyi do Kromnowa ”

– Gdzie i kiedy się urodziłaś?

Urodziłam się 20 września 1937 rok. Pochodzę z Kresów Wschodnich ze wsi Utoropy, gmina Jabłonków, położonej tuż przy granicy z Rumunią.

– Kim byli twoi rodzice?

Mój ojciec Karol Wołoszczuk pochodził z Pistynia z wielodzietnej rodziny. W 1936 roku ożenił się z Marią Romanowską. Moja prababcia Maria była córką gospodarza Jakuba i Katarzyny Romanowskiej. Nowożeńcom podarowała 40 morgów ziemi, na której mój tato wybudował wspaniały dom z gankiem piwnicą i oborą. Pamiętam, że przed domem kwitły piękne malwy.

– Czy masz jakieś rodzeństwo?

Tak. Kiedy miałam 2 latka w 1939 roku urodził się mój brat Staszek. W tym samym czasie wybuchła II wojna światowa. Z opowiadań mamy dowiedziałam się, że kobiety nie płakały za swoimi synami i mężami, którzy byli powołani do wojska. Tylko nosiły piach i wodę na strych, gdyż „Wojna wkrótce się skończy a my nie oddamy za Polskę nawet guzika.

– Co się stało z twoim tatą w czasie wybuchu wojny?

Tato w chwili wybuchu wojny został powołany do wojska, tak jak inni mężczyźni ze wsi. Wrócił bardzo zmęczony ze Stanisławowa, a także przygnębiony klęską naszej armii.

– Co się działo we wsi, gdy we wrześniu 1939 roku Związek Radziecki napadł na Polskę?

Przez naszą wieś przejeżdżali wojskowi i cywile w stronę Rumunii. Ze wsi młodzi chłopcy także dołączyli do nich.

– Dlaczego ludność Polska bała się żołnierzy sowieckich?

Ludność Polska bała się żołnierzy sowieckich, ponieważ chodziły pogłoski o mordach dokonywanych na Polakach przez Armię Czerwoną.

– Nie baliście się?

Rodzice bardzo się bali. Noce spędzaliśmy po domach sąsiedzkich, śpiąc w izbie na podłodze. Kiedy mężczyźni pilnowali to kobiety i dzieci spały. Wszyscy pilnujący mężczyźni zostali wystrzelani, więcej się po domach nie ukrywaliśmy.

Tato dla bezpieczeństwa mojego i brata zbudował ziemiankę nad rzeką, abym mogła się z bratem ukryć przed żołnierzami. Lecz musiał to zburzyć, gdyż miał przez to same kłopoty, ponieważ wielu podejrzewało ojca o ukrywanie partyzantów. Ziemiankę trzeba było zburzyć, a w końcu plotki przestały krążyć.

– Co działo się później?

Rodzice dostali nakaz wyjazdu do Niemiec do przymusowej pracy, albo do pracy w majątku niemieckiego oficera w pobliskiej Wiśniówce, więc wybrali pracę w majątku. Do Wiśniówki jechaliśmy 2 dni wyboistą drogą. Jechała kolumna wozów, a do naszego wozu przyczepiona była krowa.

– Czy pamiętasz tą podróż?

Pamiętam dobrze tą podróż, wtedy dygotałam z zimna i ze strachu przed niepewną przyszłością. Pamiętam również przerwę w podróży, jak rozsiedliśmy się pod stogiem słomy i spożywaliśmy śniadanie przygotowane przez mamę na drogę.

Po dotarciu do Wiśniówki zamieszkaliśmy w dużym budynku zajmując jedną izdebkę z maleńką sienią. Rodzice dowiedzieli się, że będą pracować w gospodarstwie. Dzięki temu, czasem, wraz z bratem mogłam zjeść kleik zrobiony ze zmielonej pszenicy na żarnach.

– Jaka była zima w 1943 roku?

Zima tego roku, gdy zamieszkaliśmy w Wiśniówce była bardzo sroga -45 stopni Celsjusza. W tym samym czasie tato wykonywał pracę woźnicy i zwoził z lasu pnie drzew. Dzięki temu dostarczał do naszej izdebki trochę gałęzi do paleniu w piecu, a mama przetapiała śnieg na wodę. Nie było zapalek, dlatego ogień był dla nas najważniejszy, nie można było doprowadzić do wygaśnięcia paleniska. Pamiętam jak raz zdarzyło się, że ogień prawie wygasł. Mama znalazła w popiele kawałek drewna, owinęła go słomą i tak długo dmuchała, aż słomka ku radości wszystkich zapaliła się. Sama później przekonałam się, co znaczy powiedzenie o tym, że wpada się do kogoś, jak po ogień. Czyli na sekundę, na chwilę.

– Jak spędziliście święta?

W wigilię niestety było bardzo biednie na stole, nie mieliśmy nawet choinki, do jedzenia była tylko kutia. Pamiętam jak kolędnicy śpiewali kolędy pod oknami, lecz było nam smutno, że jesteśmy z dala od rodzinnego domu, ale jednak cieszyliśmy się, że jesteśmy razem, że wojna nas nie rozłączyła.

– Co działo się w kolejnym roku ?

W następnym roku kiedy przyszła wiosna i lato mama gotowała młodszemu bratu i mnie zupę z lebiody, jej smak pamiętam do dziś. Jednak kiedy zbliżał się front, Niemcy wraz z rodzinami opuścili majątek, a my mogliśmy wrócić do naszej wsi. Tato otrzymał powołanie do II Armii Wojska Polskiego. Służył w brygadzie sanitarnej i doszedł szlakiem bojowym aż do Drezna.

– Kiedy wróciliście do waszej wsi, to gdzie zamieszkaliście?

Na początku przez jakiś czas mieszkaliśmy jeszcze w Wiśniówce, a potem zamieszkaliśmy u babci. W naszym domu oficerowie radzieccy urządzili sobie kwatery. U babci zostałam z mamą i bratem Staszkiem. Kiedy front ruszył dalej, zamieszkaliśmy na ojcowiźnie.

– Co pamiętasz z tego okresu?

W tym czasie na dwór wychodziliśmy bardzo rzadko, ponieważ mama bała się bomb-pułapek, które były wykonane, jak prawdziwe zabawki. Rzucane były przez Niemców z samolotów, a ofiarami były dzieci. Pamiętam jak mój braciszek mając 4 latka z ciekawości poszedł do ogródka i zobaczył tam doły, wtedy oficer dał mu porządnego klapsa, aż zaczął się jękać i strasznie płakał. Za to oficer dał mu pajdę suchego chleba, którą moczył w wodzie i jadł. Oficer zwrócił mamie uwagę, aby dzieci nie wchodziły do ogródka.

Pamiętam że kiedy Rosjanie opuścili kwatery, samoloty leciały bardzo nisko i głośno, a drogą jechały rzędem czołgi. Bardzo mnie to przeraziło, ale okazało się, że żołnierze jadą na Zachód. Wtedy zaczęła się masakra dla Polaków, a dla nas mogło zakończyć się to nawet śmiercią. W grudniu 1944 roku spalił się kościół katolicki w Pistyniu, a pożar było widać na kilka wiosek, podpalenia dokonali Ukraińcy pod dowództwem Stefana Bandery. Spaliła się także gmina Jabłonów. Rozpoczęła się zima i obfite opady śniegu, a my w obawie o najgorsze ukrywaliśmy się pod drzewami w zaspach śnieżnych, gdyż banda Ukraińców mordowała nocą, a w dzień ci sami ludzie byli spokojnymi sąsiadami.

W Wigilię 1944 r. spalił się nasz dom, Ukraińcy zamordowali 50 rodzin, moją chrzestną rzucili żywcem do ognia, a męża zastrzelili kiedy uciekał. W tym czasie mama nas wywiozła do cioci Rozalii Karpiuk, która wyszła za mąż za Ukraińca. Mama sama chciała przenocować, więc przedostała się do sąsiedniej wioski, do znajomej, lecz ta bardzo się bała i odmówiła jej gościny. Mama uznała, że najbezpieczniej będzie pod ścianą ukraińskiego domu, bo nikomu nie przyjdzie do głowy szukać jej w tym miejscu.

W Boże Narodzenie mama wróciła do domu znalazła babcię przestraszoną i przeziębioną, która spała w stogu siana. Z domu spalonego wzięła garnki żeliwne, nadpaloną pierzynę. Te święta skończyły się dla nas szczęśliwie, kiedy wokół nas było wiele nieszczęścia. Po tych przeżyciach wsiedliśmy na wóz i ruszyliśmy niezwłocznie do Kołomyi, tam zamieszkaliśmy u krewnych.

– Jak było w Kołomyi?

W Kołomyi było bardzo ciężko, gdyż mama musiała jechać często poza miasto po siano. Nie było mostów, przejeżdżała po lodzie wozem, a raz lód się załamał i mama wpadła do wody. Bogu dzięki że było płytko, ale wyszła z tej opresji przemarznięta do „szpiku kości”. Mimo wszystko wróciła bardzo zadowolona do domu, że przywiozła siano dla bydła. W styczniu 1945 roku umiera babcia Katarzyna Romanowska, a my bardzo żalowaliśmy, że nas opuściła. Babcia w tamtych czasach dzielnie wspierała mamę i troskliwie opiekowała się nami.

Uważam, że taka potrafi być tylko polska kobieta dzielna, silna, której nie sposób było ostatecznie pokonać.

– Jak potoczyły się losy twojego taty?

Tato walczył na wojnie i szedł szlakiem: Wał Pomorski, Szczecin, Wrocław. Przemierzał Dolny Śląsk, który po wiekach wracał do Polski. Zdecydował się zamieszkać w Pasieczniku jesienią 1945 roku. Kochał konie i ziemię, więc przydzielono mu gospodarstwo w Pasieczniku w gminie - Lwówek Śląski. Tato zamieszkał w dużym piętrowym domu, od początku kiedy się tam przeprowadził dzielił dom ze starszym małżeństwem, którzy na wojnie stracili dwóch synów. Ci ludzie do końca wojny byli właścicielami domu, a po wojnie zostali deportowani do Niemiec, przez dłuższy czas prowadzili z ojcem korespondencje.

– Kiedy wyjechaliście z Kołomyi w nieznane?

Jesienią 1945 roku wyjechaliśmy na zawsze z Kresów Wschodnich do Polski. Ciocia upiekła nam chleb z mąki kukurydzianej, a mama wzięła piecyk tak zwaną „kozę”, kilka garnków żeliwnych i pierzynę, która ocalała z pożaru na wsi. Wczesnym rankiem wyjechaliśmy pociągiem. Podróż trwała siedem tygodni, jechaliśmy w wagonach towarowych dla bydła. Kiedy pociąg stawał, kobiety szły po wodę, a raz pewnego pociąg ruszył, kobiety musiały wylać wodę i gonić pociąg. W czasie podróży okazało się, że stryjek Janek miał nie w porządku papiery, więc zatrzymali go rosyjscy pogranicznicy. Dowiedzieliśmy się później, że stryj korzystając z ich nie uwagi uciekł i schował się w stogu słomy na polu. Jednak Rosjanie podejrzewali, że mógł się tam schować, więc otoczyli stóg i dźgali bagnietami. Stryjek to przetrzymał bez żadnego jęku, ale wielokrotnie został zraniony. Po trzech dniach dogonił pociąg. Pamiętam na postoju w Zielonej Górze dostaliśmy pierwszy raz po tylu tygodniach biały chleb. W samą Wigilię 1945 roku pociąg dojechał do końcowej stacji Żagań, tu zakończył swoją trasę, a my podróż.

Komisja zawiozła nas do domu leśniczego. W Boże Narodzenie zaprosili nas na śniadanie, gdzie zobaczyłam pierwszy raz choinkę, a także doznałam niezwykłego, ciepłego przyjęcia ze strony gospodarzy. W drugi dzień świąt odnalazł nas tato, przywiózł nam smaczne cukierki. Załatwił nam transport do Jeleniej Góry, a następnie sąsiedzi przywieźli nas do domu do Pasiecznika. W Pasieczniku dostaliśmy jeden duży pokój. Dla mnie i mojej rodziny rozpoczęła się praca w czasie pokoju, a była to praca na gospodarce. Pola znajdowały się bardzo daleko od domu, bliżej innych wsi. W końcu wujek Franek Wołoszczuk podarował nam żrebaka, który wyrósł wspaniałego konia, a nazwaliśmy go Misiek, ponieważ był podobny do koloru misia.

– Kiedy zaczęłaś chodzić do szkoły?

Od września 1946 roku wynosiliśmy niemieckie książki na podwórko. Była to powszechna szkoła podstawowa, gdzie było siedem klas i dwóch nauczycieli. Pamiętam, że były dzieci w różnym wieku, a na tablicy robiło się gazetkę na temat wszystkich dzieci.

– Z jakiego powodu rodzice przeprowadzili się do Kromnowa?

W 1958 roku rodzice przeprowadzili się do Kromnowa, gdzie kupili duży dom w centrum wsi z dużym gospodarstwem. Ziemię mieliśmy blisko domu, dogodne warunki. Po ukończeniu szkoły zawodowej we Wrocławiu pracowałam w Miłkowie, w prewentorium dziecięcym, a tam poznałam mojego męża Józefa. W roku 1960 wyszłam za niego za mąż. Zamieszkaliśmy u moich rodziców w Kromnowie.

Przez 15 lat pracowałam z rodzicami na gospodarce, później pracowałam w piarni, skąd przeszłam na wczesną emeryturę. W 1976 roku mąż pracował w zakładzie energetycznym w

Jeleniej Górze, a ja w międzyczasie urodziłam czworo dzieci. Wszystkie dzieci pozakładały rodziny, a dziś mamy jedenaścioro wnuków, a także czterech prawnuków.

– **Co się zmieniło w czasie zamieszkania w Kromnowie?**

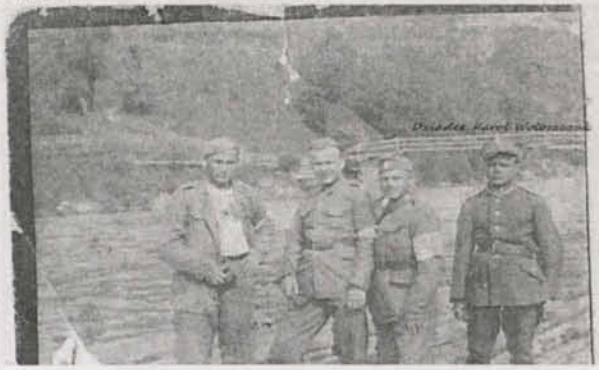
Stojąc na podwórku rozglądam się wokół, lecz nie widzę już starych znajomych, sąsiadów, lecz cieszy mnie jednak widok młodych ludzi, które zaczynają tu nowe życie.

Jest to wywiad przeprowadzony z Moją Babcią - Jadwigą Ruchałą, która przebyła ciężką drogę dzieciństwa w czasie wojny z Kresów Wschodnich do Kromnowa.



Dziadek z wujkiem Frankiem

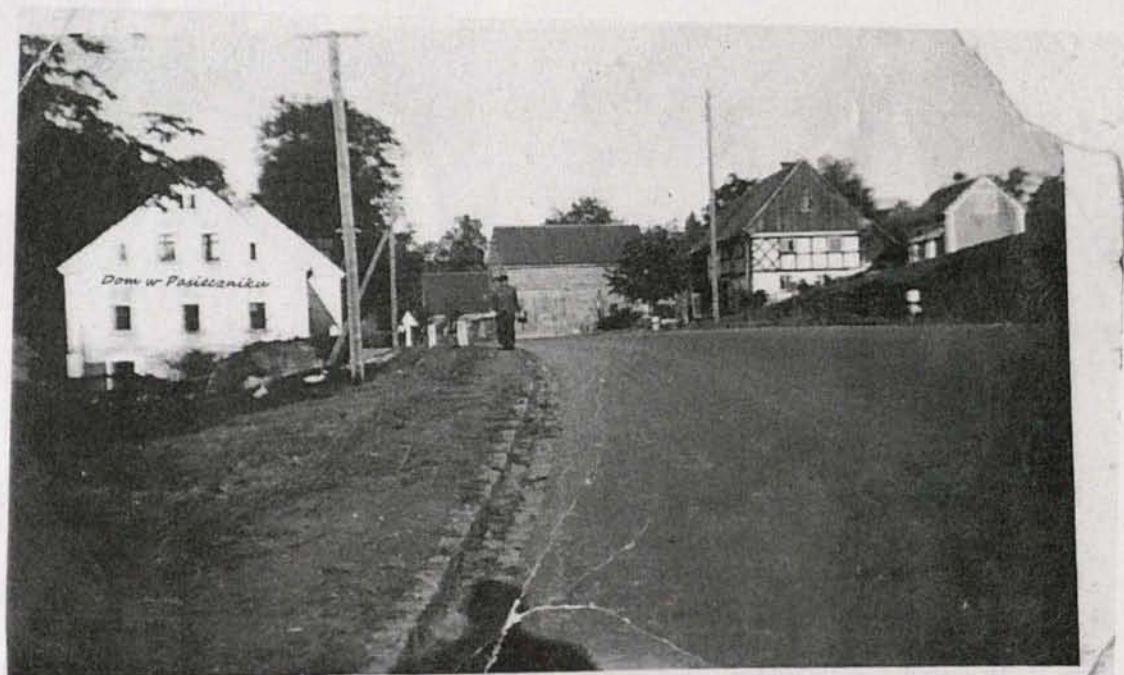
*Łzianek na wojnie z towarzyszami
broni.*



Zdjęcie rodzinne babci.



Babcia wraz z mężem, Józefem



Babci rodzinny dom w Pasieczniku